

Kapitalizm w stylu Sary Palin

28 sierpnia 2009

Znajdujemy się w momencie zwrotnym, kiedy ziemia przesuwa się pod naszymi stopami i wszystko jest możliwe. Coś, co jeszcze rok temu uznawaliśmy za niewyobrażalne, o czym można było mówić lub mieć nadzieję, teraz jest możliwe. W czasie takim jak ten jest absolutnie decydującym, żebyśmy byli tak wyraziści, jak to możliwe, w sprawach, o jakie nam chodzi, gdyż być może po prostu dostaniemy to, czego chcemy. A stawka jest wysoka.

Zwykle w swoich wystąpieniach odnoszę się do kwestii dofinansowania banków. Wszyscy powinniśmy zwrócić uwagę na ten proces, bo mamy tu do czynienia z trwającą właśnie kradzieżą, największą grabieżą w historii finansów. Dzisiaj chciałabym jednak spojrzeć na to z innej strony. Co się stanie, jeśli dofinansowanie zadziała? Co, jeśli sektor finansowy zostanie zabezpieczony a gospodarka powróci na kurs, na jakim znajdowała się przed tym, gdy uderzył kryzys? Czy to jest to, czego chcemy? I jak taki świat by wyglądał?

Otóż wyglądałby jak Sarah Palin. To nie żart! Myślę, że nie przemyśleliśmy wystarczająco znaczenia „momentu Palin”. Pomyślcie tylko: Sarah Palin weszła na scenę świata jako kandydatka na wiceprezydenta 29 sierpnia ubiegłego roku, podczas kampanii wyborczej McCaina, przy gromkich brawach. Dokładnie dwa miesiące później, 14 września, Lehman Brothers zbankrutował wywołując globalny krach finansowy.

A więc, w pewnym sensie, Palin to ostatni wyrazisty symbol kapitalizmu-takiego-jak-zwykle zanim wszystko wzięło w łeb. To całkiem pomocne, bo pokazało nam – w ten jej niewyszukany, bezpretensjonalny sposób – trajektorię gospodarki Stanów Zjednoczonych przed obecnym kryzysem. Oferując nam wgląd w przyszłość, której nieznacznie uniknęliśmy, Palin zapewnia nam możliwość zadania kluczowego pytania. Czy chcemy tam iść? Czy

chcemy zachować przedkryzysowy system, zawrócić go tam, gdzie był we wrześniu ubiegłego roku? Czy też raczej wolelibyśmy wykorzystać kryzys i przyzwolenie elektoratu na poważne zmiany, otrzymane w ostatnich wyborach, by radykalnie ten system przekształcić? Powinniśmy dzisiaj jasno odpowiedzieć, bo nie mieliśmy tak silnej kombinacji – poważnego kryzysu i lewicowo-demokratycznego mandatu dla zmian – od lat 30. Albo wykorzystamy tę szansę, albo ją stracimy.

Co zatem mówiła nam Sarah Palin o kapitalizmie-takim-jak-zwykle, zanim tak niegrzecznie przerwał jej kryzys? Przypomnijmy sobie, że przed tym, kiedy się pojawiła, amerykańska opinia publiczna mierzyła się z nagłym kryzysem klimatycznym, z faktem, że nasza gospodarcza aktywność jest w stanie wojny z planetą, z tym, że radykalna zmiana jest konieczna natychmiast. Już właściwie rozmawialiśmy o niedźwiedziach polarnych na okładce Newsweeka. I wtedy pojawiła się Sarah Palin. Istotą jej przekazu było: ci ekolodzy, ci lewicowcy, ci dobroczyńcy – wszyscy są w błędzie. Nie trzeba nic zmieniać. Nie trzeba niczego przemyśleć. Prowadźcie nadal swoje pochłaniające benzynę samochody, chodźcie dalej do Wal-Martu, kupujcie co chcecie. Powodem ku temu jest magiczne miejsce zwane Alaską. Przyjedźcie tu tylko i bierzcie, co chcecie. „Amerykanie” – powiedziała na Narodowym Zgromadzeniu Republikanów (NZR) – „musimy produkować więcej naszej ropy i benzyny. Bierzcie je galonami, w North Slope na Alasce obu mamy jeszcze dużo.” A tłum na wiecu odpowiedział skandowaniem „Pompuj, kochanie, pompuj.”

Pamiętam, że oglądając tę scenę w telewizji, z tą dziwną, straszną mieszaniną seksu, ropy i szowinizmu, pomyślałam: „Łał, NZR zamieniło się w konkurs posuwania Matki Ziemi”. Dosłownie.

Ale to, co mówiła Palin, stanowi samo DNA kapitalizmu: pomysł, że świat nie ma żadnych ograniczeń. Mówiła, że nie ma czegoś takiego, jak konsekwencje albo ograniczenia rzeczywistego świata. Bo zawsze może być kolejna granica do osiągnięcia,

kolejna Alaska, kolejna bańka. Wystarczy iść dalej i odkryć ją. Jutro nigdy nie nadejdzie.

Oto najwygodniejsze i najbardziej niebezpieczne kłamstwo: kłamstwo mówiące, że na naszej skończonej planecie możliwy jest ciągły, niekończący się wzrost. I musimy pamiętać, że ten przekaz był niezwykle popularny w tych dwóch tygodniach, przed upadkiem Lehmana. Pomimo przeszłości Busha, Palin i McCain szli do przodu. I gdyby nie kryzys finansowy oraz fakt, że Obama zaczął łączyć się z wyborcami z klasy robotniczej stawiając deregulację i ekonomię skapywania [1] przed trybunałem, mogliby właściwie wygrać.

Dziś prezydent Obama mówi nam, że chce patrzeć w przód, nie wstecz. Ale aby skonfrontować kłamstwo ciągłego wzrostu i bezgranicznego dostatku, które są w centrum zarówno ekologicznego, jak i finansowego kryzysu, musimy patrzeć wstecz. I musimy spojrzeć daleko wstecz, nie tylko do ostatnich ośmiu lat Busha i Cheney'a, ale do samych podwalin tego kraju [USA – przyp. red.], do samej idei państwa osadników.

Nowoczesny kapitalizm narodził się wraz z tak zwanym odkryciem Ameryk. Nastąpiła wówczas kradzież nieprawdopodobnych ilości naturalnych surowców obu kontynentów, która poprzez odpływ nadwyżek kapitału umożliwiła Rewolucję Przemysłową. Wcześni poszukiwacze mówili o tej ziemi jako o Nowym Jeruzalemie, kraju bezgranicznej obfitości, istniejącym po to, by z niego czerpać i tak ogromnym, że jego ograbianie nigdy nie musiałoby się kończyć. Ta mitologia jest w naszych biblijnych historiach o powodziach i świeżych startach, o zachwytach i ratunkach – i jest w centrum American Dream oraz ciągłego ponownego odkrywania. Mit ów mówi nam, że nie musimy ciągle żyć naszą przeszłością, z konsekwencjami naszych czynów. Zawsze możemy uciec, zacząć od nowa.

Te historie zawsze były niebezpieczne, oczywiście dla ludzi, którzy żyli na „odkrytych” ziemiach zanim je „odkryto”, a

także dla tych, których skazano tu na niewolniczą pracę. Teraz sama planeta mówi nam, że nie możemy już sobie pozwolić na scenariusze z niekończącym rozpoczynaniem wszystkiego od nowa. Dlatego tak ważne jest, że w tym samym momencie, w którym wdarł się jakiś rodzaj ludzkiego instynktu przetrwania, w którym zdawaliśmy się wreszcie mierzyć z naturalnymi ograniczeniami Ziemi, pojawiła się Palin, nowe, błyszczące wcielenie kolonialnej pionierki, mówiącej: wpadnijcie na Alaskę. Zawsze jest tego więcej. Nie myśl, tylko bierz.

Ta opowieść nie jest o Sarze Palin, ale o znaczeniu mitu ciągłego „odkrycia” i tego, co mówi nam on o systemie gospodarczym, który chcemy uratować, wydając biliony dolarów. Mówi, że kapitalizm, pozostawiony własnej logice, wypchnie nas poza punkt, w którym klimat może jeszcze wrócić do normy. I kapitalizm uniknie poważnego rozliczenia z długów czy to finansowych, czy ekologicznych – ze wszystkich kosztów.

Przekonanie to zawsze się sprzedawało. Ale kiedy giełda stanęła, ludzie powiedzieli: „Może tym razem Sarah Palin nie jest dobrym pomysłem. Żeby przetrwać kryzys, postawmy na tego bystrego gościa.”

Czuję się prawie jakby nam dano ostatnią szansę, jakiś rodzaj ułaskawienia. Staram się nie być apokaliptyczna, ale badania dotyczące globalnego ocieplenia są niepokojące. Obecny kryzys gospodarczy, mimo że tak straszny, uratował nas przed przepaścią, w którą mieliśmy właśnie wpaść z Sarą Palin i dał nam trochę czasu oraz przestrzeni, żeby zmienić kurs. I myślę, że jest istotne, iż gdy kryzys uderzył, można było dostrzec uczucie ulgi, jak gdyby ludzie wiedzieli, że żyli ponad stan i zostali na tym przyłapani. Nagle mamy pozwolenie zrobienia wspólnie czegoś innego niż zakupy, i świadczy to o czymś głębszym.

Ale nie jesteśmy wolni od mitu. Zamierzona ślepotą na konsekwencje, którą Sarah Palin tak dobrze reprezentuje, jest wbudowana w sposób, w jaki Waszyngton odpowiada na kryzys

finansowy. Panuje absolutny brak zgody na uświadomienie sobie jak bardzo jest źle. Waszyngton raczej wolałby wyrzucić biliony dolarów w czarną dziurę, niż sprawdzić jak ta dziura jest naprawdę głęboka. Oto, jak silne jest pragnienie, by nie wiedzieć.

Widzimy też wiele objawów powracania starej logiki. Pensje na Wall Street są prawie na poziomie z 2007 r. Widać pewien rodzaj zelektryzowania w twierdzeniach, że giełda powraca. „Czy już możemy skończyć z poczuciem winy?”. Można usłyszeć komentatorów z kablówki pytających: „Czy bańka już powróciła?”.

Niestety mogą oni mieć rację. Ten kryzys nie zabije kapitalizmu, ani nawet nie zmieni go w istotny sposób. Bez wielkiej, powszechnej presji na wprowadzenie strukturalnej reformy, kryzys udowodni, że jest niczym więcej, jak tylko bardzo drańskim dostosowaniem. Rezultatem będą jeszcze większe nierówności niż przed kryzysem, ponieważ miliony ludzi tracących pracę i domy nie dostaną ich z powrotem.

Bailout [2] jest właściwym słowem na określenie sytuacji, w której się znajdujemy. By uchronić kapitalizm przed utonięciem, wypompowano rynki finansowe, ale przedmiotem wypompowywania nie jest woda. To ludzie. Ludzie, którzy zostali wyrzuceni za burtę w imię „stabilizacji”. Efektem będzie łódź węższa od poprzedniej i bardziej podła. O wiele bardziej podła. Ponieważ wielkie nierówności – superbogaci, żyjący tuż obok ekonomicznie wyeksploatowanych – wymagają twardnienia serc. Musimy uwierzyć, że jesteśmy lepsi od wykluczonych, by przeżyć dzień. Taki jest zatem system, który ratujemy: ten sam, tylko bardziej podły.

Stajemy w obliczu pytania: czy powinniśmy ratować okręt – największy piracki okręt, jaki kiedykolwiek istniał – przed zatonięciem, czy zatopić go i zastąpić statkiem o mocnej budowie – takim, w którym każdy znajdzie miejsce dla siebie? Takim, który nie wymaga rytualnego oczyszczenia, w trakcie

którego wyrzucamy naszych przyjaciół i sąsiadów za burzę, by ocalić ludzi w pierwszej klasie. Takim, który rozumie, że Ziemia nie ma miejsca, by wszyscy żyli lepiej i lepiej, ale ma miejsce, by „wszystkim żyło się dobrze”, jak powiedział prezydent Boliwii Evo Morales podczas sesji ONZ.

Nie popełnijcie jednak błędu: kapitalizm powróci. I powróci to samo przekonanie (choć może ktoś inny będzie je sprzedawał), że nie trzeba nic zmieniać. Konsumujmy, co tylko chcemy. Jest jeszcze w bród. Pompuj, kochanie, pompuj. Może pojawi się jakaś technologiczna podpórka, dzięki której wszystkie nasze problemy znikną.

I właśnie dlatego musimy być teraz absolutnie wyraziści. Kapitalizm może przetrwać ten kryzys, ale świat może nie przetrwać kolejnego powrotu kapitalizmu.

Autor: Naomi Klein

Tłumaczenie: Artur Maroń

Źródło: [„Le Monde diplomatique” nr 8/2009](#)

Na podstawie przemówienia z 2 maja 2009 r., wygłoszonego w czasie konferencji z okazji 100. rocznicy powstania The Progressive i opublikowanego w tymże czasopiśmie w sierpniu 2009 r.

PRZYPISY

[1] Teoria skapywania (ang. trickle-down theory) – teoria głosząca, iż pozostawienie większej ilości środków finansowych w rękach bogatych przyczynia się do pośredniej poprawy dobrobytu całego społeczeństwa poprzez niewidoczne „skapywanie” bogactwa. Idea często obrazowana przykładem, iż (rzekomo) podczas wzrostu gospodarczego zyskują wszyscy, tak jak wszystkie łodzie, duże i małe, unoszą się wraz z przypływem. (przyp. tłum.)

[2] Angielskie słowo bailout oznacza dofinansowanie (w kontekście obecnego kryzysu często także „plan ratunkowy”),

ale również ratowanie tonącego okrętu poprzez wypompowanie wody. (przyp.tłum.)